



Kiedy sięgam pamięcią do swojego dzieciństwa nie pamiętam, abym miała okazję poznać kogoś niepełnosprawnego. Nie dlatego, że byłam wychowywana pod kloszem ? bo nie; nie dlatego, że takich osób nie było w otoczeniu ? na pewno były, tylko wtedy nikt nie słyszał o integracji, a osoby niepełnosprawne były zamknięte w domu z dala od świata i otoczenia.

Czasy się zmieniły, coraz więcej osób niepełnosprawnych jest dookoła nas, powstały placówki integracyjne, gdzie zdrowe dzieci przebywają wraz z niepełnosprawnymi. Mimo wszystko ? nawet jak widziałam kogoś niepełnosprawnego ? była to obca mi osoba.

Los lubi płać nam figle i nas zaskakiwać. Kiedy kilka lat temu w mojej grupie przedszkolnej pojawiła się dziewczynka z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego ? podjęłam decyzję o własnej edukacji w tym kierunku, aby wiedzieć, jak takim dzieciom pomagać w codziennym poznawaniu świata. Skąd figle losu? Pracowałam wtedy w przedszkolu, teraz nadal pracuję jako nauczycielka, ale moją placówką stała się placówka integracyjna. Zmiana miejsca pracy spowodowała, że codziennie mam kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi i ich rodzinami. Praca z dziećmi to jedno, z rodzicami ? drugie. Sytuacje są różne, wiele razy odniosłam wrażenie, że im więcej się serca oddaje, tym bardziej boli fałszywe oskarżenie, nieuzasadnione pretensje i żale? ale o tym może innym razem.

Pewnego dnia do naszej placówki zgłosiły się dwie kobiety; jak okazało się w rozmowie: mama i babcia dziewczynki chorej na rdzeniowy zanik mięśni. Kobiety szukały miejsca dla dziecka, aby mogło korzystać z edukacji przedszkolnej. Szczerze powiedziały o swoich obawach, o opiece nad dzieckiem. Dziewczynka została przyjęta i po kilku dniach zawitała do przedszkola.

Każdy z nas, pracowników, trochę obawiał się dziecka na wózku ? wszystkie nasze dzieci poruszały się samodzielnie. Na szczęście rodzice Mai zostawili w przedszkolu wózek, dzięki któremu dziewczynka mogła się przemieszczać przy pomocy kogoś dorosłego lub dzieci. Tak ? dzieci okazały się wspaniałymi pomocnikami, od razu otoczyły nową koleżankę opieką i pomocą. Na początku oczywiście pojawiły się pytania ? dlaczego Maja nie chodzi?, ale odpowiedź, że ma chore nóżki wystarczyła. Dzieci przyjęły fakt, że mają nową koleżankę, której trzeba pomagać i wszystko stało się jasne. Widać było na co dzień, że pomaganie Mai sprawia im przyjemność. Okazały także dużą wyrozumiałość, gdy nauczycielki kładły Maję dla odpoczynku na materacu, aby dziewczynka nie czuła się inna z tego powodu, kładły się bardzo chętnie obok niej dla relaksacji.

Z obawy o adaptację do nowych warunków, na początku Maja przebywała w przedszkolu dość krótko, ale już po tygodniu poprosiła mamę o wydłużenie czasu pobytu. Widać było, że czuje się świetnie w towarzystwie dzieci.

Przy bliższym poznaniu okazało się, że Maja ma ogromną ochotę i wielki apetyt na życie. Po przedszkolu rodzice lub babcia wozili dziewczynkę na dodatkowe zajęcia. Był angielski, próby zespołu ludowego, gdzie Maja nie mogąc tańczyć ? śpiewała. Dodatkowo wyjazdy do Warszawy na rehabilitację.

Bardzo podobało mi się i urzekło mnie to, że nigdy nie usłyszałam od Mai i jej najbliższych ani słowa skargi. Widać było, że zaakceptowali fakt, że Maja jest chora. Każdego dnia, gdy widzieliśmy się w przedszkolu ? witali nas uśmiechem. I nadal tak jest! Godne podkreślenia jest to, że choć oboje rodzice i babcia na co dzień pracują zawodowo, mimo wszystko znajdowali i znajdują czas na spełnianie marzeń Mai. Cała rodzina jest świetnie zorganizowana, wszystko jest zaplanowane, a Maja jest kołem napędowym wszystkiego. To właśnie ona ma chęć się rozwijać, ma niesamowitą wiedzę, intelektualnie przewyższa swoich rówieśników i wciąż ma nowe pomysły na życie. I co ważne ? każdego dnia na buzi Mai gości uśmiech ? zaraźliwy i szczerzy uśmiech.

Chyba to właśnie sama Maja i jej rodzina sprawili, że też dołączyliśmy się do spełniania marzeń Mai ? takich malutkich. Dziewczynka mogła rozwijać swój talent reprezentując przedszkole na różnego rodzaju przeglądach muzycznych ? zdobywała tam pierwsze miejsca, brała udział w przedstawieniach i inscenizacjach przedszkolnych. Ponieważ rodzice bardzo chętnie współpracują z nami, my też chcieliśmy w jakiś sposób im pomóc.

Pojawił się pomysł, aby zorganizować akcję zbiórki nakrętek dla Mai. Znalazłam firmę, która zgodziła się na odbiór nakrętek, opracowałam plakaty informujące o akcji i nagłośniłam temat. Zbiórka miała na celu zebranie pieniędzy na rehabilitację i zakup nowego sprzętu dla dziewczynki, między innymi nowego wózka czy pionizatora. Do akcji szybko włączały się kolejne placówki i tak w holu przedszkola pojawiały się wciąż nowe worki pełne nakrętek. Jedną ze szkół organizowała cykliczne spotkania teatralne dla przedszkolaków, gdzie biletem wstępu były oczywiście nakrętki. Kolejne akcje pojawiały się w szybkim tempie ? a to bieganie dla Mai, a to kolędowanie dla Mai.

Ktoś może zapytać ? dlaczego tylko dla tej dziewczynki, jeśli wokół jest tyle chorych dzieci?

Może właśnie dlatego, że ich postawa: i dziecka i rodziny jest inna i nietypowa, bo potrafili zaakceptować chorobę i niepełnosprawność własnej pociechy, bo nie narzekają, godzą pracę z opieką nad dzieckiem, spełniają jej marzenia, uczą ją świata i go pokazują? może właśnie dlatego?

Rodzice i my uczymy Maję, ale ona też nas uczy? Odkąd poznałam Maję i jej rodzinę, sama inaczej patrzę na świat.

Pamiętam pierwsze spotkanie opłatkowe w przedszkolu z udziałem Mai. Wiadomo, każdy życzy sobie i innym zdrowia, szczęścia itp. Kiedy podeszłam do Mai z opłatkiem po prostu się

rozkleiłam, bo jaki wydzźwięk ma życzenie zdrowia kierowane do dziecka chorego na nieuleczalną chorobę? Życzyłam jej spełniania marzeń, nowych ciekawych wyzwań i pomysłów, wielu wspaniałych pomocnych ludzi wokół?

Zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę ta mała krucha istotka jest niezwykle silną i mądrą osobą. Każdy na co dzień ma jakieś problemy, kłopoty, ale one wcześniej czy później dają się rozwiązać i mijają, po jakimś czasie wspominamy je z uśmiechem na twarzy. Choroba Mai i jej niepełnosprawność nie minie tak szybko ? wymaga stałej rehabilitacji, wspomagania, kontroli, czasu, siły? tak więc pojawia się pytanie ? czy problem, który mam do rozwiązania powinien burzyć mój spokój, czy jest tego wart, aby się denerwować niszcząc własne zdrowie? Kiedy patrzę na Maję ? to wszystkie problemy wydają się błahe i niewarte nerwów, bo prawdziwym problemem jest choroba, a w tę łatwo się wpędzić stresem.

Obcowanie z Mają nauczyło mnie też, że warto cieszyć się: każdą chwilą, miłością rodziny, każdym dniem? i że warto marzyć i spełniać swe marzenia, rozwijać się i pomagać innym. A nawet wtedy, gdy dopada nas zmęczenie, bezsilność ? warto wstać mimo wszystko i walczyć, bo każdy dzień jest walką o mniejszym lub większym zasięgu? walką o zdrowie, o szczęście, o życie. Nie zawsze los daje nam to, czego byśmy sobie życzyli, ale nic nie dzieje się przez przypadek, warto więc cieszyć się tym, co mamy? bo każde zwycięstwo daje radość, a każda porażka to dla nas nowe doświadczenie?

Maju ? dziękuję Ci, że mogłam poznać Ciebie i Twoją rodzinę. Jesteście wspaniali. Niedługo odejdiesz do szkoły ? tam też życzę Ci wielu sukcesów? pewnie jeszcze niejedną osobę nauczysz mądrości życia?

Małgorzata Piotrowska